Rok 21. Kraków dnia 20 Listopada 1889 r. Nr. 22.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.
Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczeniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

PIEŚŃ PODLASIAKÓW.

(z jęku ich serc wysnuta)

Marjo! patrz Marjo! lud twój we łzach tonie
Wyciągnij Matko miłosierne dłonie,
Patrz! lud skrwawiony ciągle woła Pana,
O Marjo! Marjo! broń nas od tyrana.

Myśmy Cię Marjo czcili w każdej dobie,
Tyś nasza Matka — nasza ufność w Tobie,
Wyciągnij ręce dla naszej obrony
O Marjo! Marjo! broń Polskiej korony!

Broń swoich dzieci — Wszak Ty widzisz męki,
Wszak słyszysz straszne ludu twego jęki,
Widzisz jak krwawą wróg nas gniecie mocą
Przybądź o Matko swym dzieciom z pomocą!

Patrz, krew się leje! Gdzie Sybiru niwy,
Słuchaj jak jęczy naród nieszczęśliwy!
Patrz! wiarę z piersi chcą nam wydrzeć kaci,
Czy słyszysz modły biednych naszych braci?

Czy słyszysz jęki rozdzieranych dziatek?
Czy widzisz trupy mordowanych matek?
A hańbę dziewic przez wroga krzywdzonych
I bicia starców za Wołgę pędzonych?

Czy widzisz trupy wiernych rodnej ziemi?
Patrz, jak wróg niecny pastwi się nad niemi;
Plwa w martwe oczy, jak zwierz dziki wyje—
Zabite Syny! Macierz ledwo żyje!

Och strasznie, strasznie w piersi rwie się serce,
Nasze świętości kalają bluźnierce.
Lud padł bezsilny — wrogi krew z żył piją,
Och! przyjdź z pomocą Najświętsza Marjo!

Z tamtąd gdzie Sybir śnieżny i ponury
I gdzie Kaukazu nagie sterczą góry,
Wygnańcy wznoszą uciśnione dłonie;
Pospiesz o Marjo! ku biednych obronie!

Gdy z nami będziesz, wówczas żadne ramię
I żadna przemoc już nas nie przełamie —
I wiecznie świecić nam będziesz nad głową
My będziem wolni; Ty Polski Królową!

Chłop unita z chełmskiego.

Pogadanki Djabła.

4.

Mówił mi p. W. B. właściciel apteki w Krakowie że wzmianką **o apatii aptekarzy tutejszych w obronie własnych iuteresów,** którą wypowiedziałem w poprzednim numerze „Djabła“ niesłusznie ich dotknąłem. Wszelka albowiem dostawa leków przez jednego z ich grona, jakiemu stowarzyszeniu — nie narusza w niczem interesów innych aptekarzy — a nawet pozyskanie zaufania takiego, przez któregokolwiek z nich przyjmują zawsze z koleżeńskiem zadowoleniem.

Przytaczam ten zarzut jedynie dla tego, że podaje mi on sposobność pomówienia tutaj o czemś innem co byłbym zapewne pominął milczeniem. Ja nie miałem zamiaru krytykować usposobień panów aptekarzy, bo nie znam wewnętrznych stosunków ich stowarzyszenia — przytoczyłem tylko: dostawę leków przez p. Rosnera „Powiatowej Kasie chorych“ jako jeden z licznych na każdym niemal kroku spotykanych faktów, że żydzi z jednej strony cieszą się namacalną sympatją chrześcjan galicyjskich — a z drugiej strony przezwani zjadaczami chrześcjańskiego chleba w obec tak niekorzystnego swego położenia, muszą się wszelkiemi sposobami wrodzonego sprytu dobijać egzystencyi w kraju. To niezgodne z pojęciami o braterskiej wspólności postępowanie, chciałem wytknąć, bo mam nadzieję, że kwestja obchodząca wszystkie dzieci jednej ziemi, różniące się tylko wyznaniem przejdzie na inną drogę. — Znajdujemy się w położeniu dźwignięcia z zgliszczów spalonej chaty, pod której dachem tulą się tak jedni jak i drudzy, nieprzyjaznem okiem patrzący się na siebie — a którzy według dzisiejszych pojęć i dzisiejszej potrzeby są sobie braćmi. Powinno więc albo ustać wspólne rozgoryczenie, szkodliwe dla jednych i drugich — albo powinno się otwarcie zapytać późniejszych tubylców, czy chcą przykładać rękę do wspólnej odbudowy? — a w razie odmownej odpowiedzi nie uważać ich za braci — tylko za współmieszkańców od których bez żalu i żółci musiało się oddzielić twardo zbudowaną ścianą. Sądzę, że rozumni i sprawiedliwie patrzący na bieg sprawy narodowej żydzi, widzą jasno położenie — a tem samem uznają potrzebę zbliżenia się zobopólnego — to też wzruszyłem ramionami litośnie gdym się dowiedział, że pomiędzy ich inteligencyą znaleźli się tak maleńcy Lilipuci, iż z mojego określenia czynności p. aptekarza Rosnera —

dostrzegli w djabelskim moim kołczanie zatrute strzały antisemityzmu! P. Rosner lata z numerem „Djabła“ jak kot zagorzały z pęcherzem i miauczy udając boleść — prawdę wypowiedzianą nazywa wyrazem antisemityzmu nawet skrajnego — no i są tacy. którzy paplą to samo — i na gwałt krzyczą.

Panowie krzykacze, gdybym w antisemityzmie widział dobro Polski, byłbym antisemitą i znalazłbym materyał usprawiedliwiający, bo kto chce psa uderzyć, kij znajdzie.

Panowie krzykacze jesteście aroganci pełni tak drażliwego przywidzenia, że nawet przeciwko błędnym owcom waszym nie wolno nic nikomu powiedzieć i jak złośliwe dzieci każde kiwnięcie palcem nazywacie zamachem na cały żywot judaizmu! Dzięki Bogu, że tylko krzyk pokątny jest waszą władzą — gdybyście mieli inną to byście Djabła dziś powiesili na ratuszowej kaźmierskiej wieży — a kto wie czybyście nie zaciągneli i na Maryjacką! — Przestańcie, bo się głupio bawicie — a nikt z żydów prócz was krzykowi waszemu nie uwierzy — bo wiedzą, że mógłbym wyciągnąć z Kaźmierza grubą paczkę ludzi, za sprawą których w różnej złej doli szedłem bezinteresownie wszędzie gdzie iść było potrzeba — a nieraz tam, gdzie nikt z waszej inteligencji iść nie chciał. Wy to także wiecie — ale wy, tylko w złem usposobieniu otwieracie usta. Kiedy p. S. zaproponował w Sejmie by wprowadzić kary cielesne — jakież to wśród was szyderskie sądy zapanowały — a kiedy dr. R. zapragnął później tych samych delicyj i został jak tamten smagniętym jakież to powstały wśród was krzyki i przeciw Djabłu i przeciw innym smagającym go dziennikom — a dla czego? Bo dr. R. jest żydem, więc według was: nietykalnym! Panowie krzykacze! wy gorsi niż antisemici, bo jesteście rozdmuchaczami tego zgubnego rozgoryczenia w obozie żydowskim. Nie tak czynił zmarły Warszauer, bo ten zacny i szlachetny człowiek miał w żydowskiem ciele polską duszę, która kraj rodzinny miłowała szczerze i serdecznie... — bo — ale o tym godnym szacuuku żydzie powiem w ciągu następnej pogadanki ku nauce waszej.

ODSZCZEKAŁ.

„Warszawski Dniewnik“ poczuł polską intrygę na barwie słupków i baryer przykolei wiedeńskiej, twierdząc, że malowane są tylko białym i czarnym kolorem bez pomarańczowego, a więc malowane barwą nie rossyjską.

O zgrozo!

A jednak tak rozkazało Ministeryum Komunikacji okólnikami:

z dnia 16 Sierpnia 1884 r. za N 6960 i
z dnia 17 Listopada 1886 r za N 6969...

„Dniewnik“ się zachłysnął i „polską intrygę odszczekać musiał.

Biedny poczciwiec...

Przelękniona!

(skazka z ludowych ruskich motywów.)

Raz z rozkazu mojej Matki
Szłam za solą do sąsiadki. —
Nocka ciemna, choć wyjm oczy...
Nuż z za płotu... strach wyskoczy...
Ale nie brak mi otuchy
Bo na strachy i na duchy
Znałam środek od Matusi,
Który zawsze pomódz musi...
Tylko... krzyżyk ręką zrobię
A strach... zaraz pójdzie sobie!

Więc krzyż znacząc... w lewo w prawo...
Przez podwórko biegłam żwawo,
Jużem do wrot doleciała
A wtem!... omal nie... omdlała!
Bo... dalibóg! jakieś licho
Niespodzianie... i tak cicho...
Szłap... szłap... sunie gdzieś... z pod ziemi..
Przed oczyma... rośnie memi...
Idzie na mnie i... od razu
Tuż stanęło u przełazu!

Ja w bok!... Ono także bokiem
Stąpa lekko spiesznym krokiem;
Próżno słaniam ręce obie,
Próżno... święte krzyże robię,
Bo ta mara... nie ucieka!
Lecz przybiera... krztałt człowieka...
Sunie na mnie, niby chmura!...
Zgrabny wąsik... i figura...
A tu... oczy wykol — ciemno! —
Myślę sobie... oj! źle ze mną!

Przystanęłam więc u płota.
A ten do mnie wprost... niecnota!...
I już przy mnie!... Jak nie krzyknę!...
Jak nie frunę!... Jak nie zmyknę
Do matusi! — Oj... dla boga!
Do sąsiadki... straszna droga!...

Mówię: „Matuś!... (choć wbrew woli)
Ja nie pójdę prosić soli!
Nie, nie pójdę matuś złota,
Tam coś straszy koło płota..

— „Pleciesz głupstwa idź co duchu,
Zkąd by tu był strach leniuchu“.
— Mara biała gdyby chusta
Objęła mnie i cmok w usta...
Przelękła się matuleńka:
— „Nie patrz mi się do okienka
Pocałował w usta — rzecze
Pewnie zły duch — więc urzecze.
Trzeba jutro iść do księdza
Opętańca niech wypędza“!

— Zamkłam oczy — lecz o Boże
Matuś prawdę mówi może
Bo go widzę i ogromnie
Coś mnie po tę sól iść ciągnie —
A w serduszku ogień bucha
Na wspomnienie złego ducha!
Czy go ksiądz wypędzi ze mnie
Nie wiem — bo mi tak przyjemnie,
Że niech sobie matuś zrzędzi...
Płakać będę jak wypędzi.

Nelin.

LIST ZE LWOWA
do kogoś w Krakowie.

Kochany mój!

Ty sobie widocznie myślisz, że tutaj we Lwowie to tak łatwo **coś** zrobić, jak tobie w Krakowie o to **coś** napisać list. Prawda że tutaj czemś jestem i coś znaczę — ale i to prawda, że władza nasza rządzi tylko w własnej myśli a na papierze wypowiada swe zdanie na to tylko, aby się później dowiedziała, że ją łaskawie puszczono w trąbę.

Dalibóg że w Rosji lepiej. Tam mający prawo rozkazywać każe kucharzowi (jak się to przez pomyłkę niedawno stało), być kuratorem szkół. I kucharz nim zostaje wsiej czas — i dobrze mu z tem a dobrze i szkołom, które biorąc rzecz ściśle, mogą tam istnieć i bez kuratorów. U nas inaczej — Dowód masz na Drze Skoblu. Przyznasz, że znamy się na przedmiocie — że sąd nasz jest sądem kompetentnym i że na tym sądzie naszym dziś, gdzie dla dobra ludzkości bardzo się na to uważa aby najwięcej ukwalifikowanemu powierzać surową dbałość i czuwanie nad możliwą chorobą bydła — posada lekarza policyjnego ma doniosłe znaczenie. Poleciliśmy dra Skobla, jako tego, który kilkunastoletnią praktyką jest skończonym specjalistą w tej gałęzi medvcyny.

I cóż się stało? Dowiedzieliśmy się z gazet, że nas traktują per non sunt — że zostaliśmy zlekceważeni jakby nam chcieli nie-kompetentni powiedzieć: „Kuchty! a wam co do patyny“! Zostaliśmy zniechęceni i raz drugi w podobnym wypadku zostaniemy na uboczu. I ty chcesz żebym tu znowu w twoim interesie jako mający prawo coś mówić — coś działał? Nie chcę ale się dowiem, czy przypadkiem nie jest tu kucharz jaki kuratorem — w takim razie wskażę ci i drogę do jego łaskawości wiodącą i tych kuchcików, którzy na jego rozporządzenia wpływają. Reszta to juz rzecz twoja.

Bądź zdrów
Twój.

Z zoologii.

Nieustraszony, groźny od kolebki —
Lew, zwierząt władca, tyran złotogrzywy!
Po dziś-dzień słynie (z swej prawicy krzepkiej)
Za szczyt Taryka od starej Niniwy.....
Z każdym zawzięcie rad »pójdzie w załebki“
Czy tygrys przed nim, czy lampart straszliwy. —
A wżdy. przed jedną mocarką — gdy spieka —
Przed muchą, mówię — do cieniu ucieka.

Jest drugi — aż tam..... od północnej zorzy.....
Wcielenie niby (acz gorszy) Molocha —
Co Bonapartych groby i dziś trwoży,
I „wielkich Frytzów“ snu pozbawia trocha.....
Za wspólne grzechy — jest jako »Bicz Boży«
Dla tych, co kiedyś,.... choć teraz nie kocha,
A z trwogi w ziemię gotów wleść jak glista
Gdy się odezwie gdzie bądź nichilista!

Fr. Lasocki.

Przed trybunałem opinji publicznej.

N. N.

Prześwietna opinjo! Osądź że najwspanialszy pomnik postawiony ś. p. hr. Władysławowi Platerowi, gdy naród podtrzyma Rapperswilskie muzeum i ocali znajdujące się w niem zabytki historyczne.

Pan Estreicher.

Prześwietna opinjo! Plater bo był rebelant, warchoł, przytem obcokrajowiec. My galicjanie nie mamy z nim nic wspólnego.

N. N.

Prześwietna opinjo! Ród Platerów odznacza się od wieków zacnością i patrjotyzmem. Znana jest z męstwa i poświęcenia w 1831 r. sławna Emilia Plater. W emigracyi, po Listopadowem powstaniu do najznakomitszych wychodźców należeli Cezary i Ludwik Platerowie. W roku 1863 Murawjew satrapa Wileński kazał jednego z Platerów rozstrzelać. Żandarmi przemocą ciągneli jego matkę, rozkazawszy jej z polecenia Murawjewa. aby była obecną przy śmierci syna. Pani Platerowa klęczała pod rusztowaniem gdy go mordowano, modliła się i ani jednej łzy nie uroniła, mówiąc: „aby wrogowie łez jej nie widzieli i nie myśleli że matka płacze, gdy syn jej ginie za ojczyznę“.

Pan Estreicher.

Prześwietna opinjo! Mnie pan Szujski pan Paweł Popiel, pan Bobrzyński i inni nauczyli że ci wszyscy byli szaleńcami, że tymi którzy już nie żyją trzeba pogardzać, a tych którzy żyją odtrącić od społeczności. Slepy chyba nie widzi że emigracja pogorszyła moralnie położenie naszego kraju, a wychodźcy polscy to próżniacy — tułacze niegodni litości.

N. N.

Prześwietna opinjo! Pan Władysław Plater całe życie swoje na tułactwie i całe mienie swoje poświęcił dla Rapperswilskiego Muzeum a zebrane zabytki historyczne ofiarował narodowi.

Pan Estreicher.

Prześwietna opinjo! Naród w takiej proporcji przyczynił się do założenia i zapełnienia Muzeum iż dał trzy grosze a pan Plater tysiąc. Więc według mojej logiki, on darował narodowi rzecz nie swoją.

N. N.

Prześwietna opinjo! Na sumieniu narodu leży powinność utrzymywania Rapperswylskiego Muzeum.

Pan Estreicher.

Veto! Odzywam się do rozsądnych obywateli z trzeźwością i praktyczną radą iż Muzeum Raperswylskie trzeba annektować.

Rzekł jako Rabin!

Znacież dziewiczych pełne wdzięków palmy,
Znacież Atlasu góry niebotyczne, —
Dokąd niedawno gwiazda naszej Almy,
Jeździła czynić studya botaniczne?

Lecz Jemu nie dość było: badać kwiaty,
Bo miewa czasem momenta natchnione,
Więc opis jego barwny i bogaty —
Ślicznie botanik — opisał Lizbonę.

A potem wrócił i nie szczędząc trudu,
Kreśląc budowę afrykańskich liści,
Mówił słuchaczom o oświacie ludu,
Którą rozszerzać pragną socyaliści!

»Dzisiaj powiedzieć jestem demokratą
»Znaczy, (tak mówił) wśród zdrożności brodzić,
»Wielcy się będą bardzo gniewać za to,
»Bądźcie mądrymi, nie dajcie się zwodzić![1])

O wielki mężu, Twej wielkiej mądrości
Chyba mandaryn tylko sprosta (chiński)
A niezawodnie kiedyś w potomności
Rzekną Stańczyki: Był nasz Rosta! —

Fiński.

[1]) Autentyczne.

PIOSNKA BANKRUTA.

Ach już wszystko djabli wzięli
Pańszczyznę i propinacyę,
Chcą zagrabić całą nacyę
Bo półgłówki powiedzieli:
Że pankowie dla swej chluby,
Cały naród prą do zguby.

Ale jeszcze się nie damy,
Chociaż żydzi ziemię biorą —
Przecież naszych „Wielkich“ mamy
No i posad dobrych sporo.
Każdy przyzna że herbowa —
Już przez herb sam — tęga głowa!

Człek warunki wsze posiada:
Z gimnazjum raz wypędzili,
Mina tęga, wąs nie lada,
Przodkowie z królami żyli —
I w Monaco już bywałem,
No i wiosek kilka miałem.

Z tym i owym spokrewniony,
Więc górą duma szlachecka —
Do której człek nauczony,
Jeszcze od małego dziecka,
Pójdę chętnie, bez złorzeczeń
Do kochanych „Ubezpieczeń“.

W. L.

RÓŻNICA.

Do...

I w mym się kraju spotkasz z siołem takiem
I zoczysz tyle urodzajnej roli,
Tylko tam wieśniak w rozmaitej doli
Zapomniał całkiem po dziś, że Polakiem;
Trudno go zmienić, choć już inne chwile.
On ciągle słyszy krzyk wioskowych chanów
Których nieborak słuchał wieków tyle,
I nieufnością pała wciąż do panów.
O nie masz, nie! nad mój rodzinny kraj!
Tylko mi łez, ach, łez więcej daj!

I w mym się kraju spotkasz z takim dworem,
Tylko w nim szlachta choć nie powiem wszystka
W jednem rozrzutna, w drugiem egoistka,
I idzie starych swych przesądów torem;
W minionych wiekach wiele nagrzeszyła,
A dziś jej trudno swą rękę przyłożyć,
By nad przepaścią, którą oddzieliła
Się od swych braci, most braterski stworzyć.
O nie masz, nie! nad mój rodzinny kraj!
Tylko mi łez, ach, łez więcéj daj.

I mój kraj miasta ma w miejscach tak ślicznych,
Tylko tam nie ma podobnéj czystości,
Tego porządku i takiej ufności
Takich piwiarni, ogrodów publicznych;
Mieszczanie nucą tam wiecznie godzinki,
Wiedzą, co słyszą w niedzielę od księdza,
Zwiedzają częściej, jak, powinni szynki
I narzekają, że ich ciśnie nędza.
O nie masz, nie! nad mój rodzinny kraj!
Tylko mi łez, ach, łez więcej daj!

I mój kraj takie kościoły posiada,
Tylko tam więcej jest świętych obrazów,
Po ścianach pełno biskupich rozkazów
I więcej biednych przy schodach zasiada,
Tylko tam więcej kollatorskich ławek,
Sługzy kościelni znacznie niegrzeczniejsi,
O wiele więcej po dzwonicach kawek
I prawie wszyscy plebani tłuściejsi.
O nie masz, nie! nad mój rodzinny kraj!
Tylko mi łez, ach, łez więcej daj!

I w mym są kraju tak szerokie rzeki,
Z takich widoków czarujących znane,
Tylko ich brzegi nieregulowane
Wieki żądają rządowej opieki.
I zejść się możesz z takimi drogami,
Tylko im więcej zdałoby się pieczy;
Rząd jest zajęty Wschodniemi sprawami
I gdzież mu zważać na tak błache rzeczy?
O nie masz nie nad mój rodzinny kraj!
Tylko mi łez, ach łez więcej daj.

Syn szewca.

W wojsku rosyjskiem.

Podoficer. Z której jesteś gubernji?
Żołnierz. Tombowskoj!
Feldf. Jakiej religji?
Żołnierz. Tombowskoj!
Feldf. Durak.
Żołnierz. Tombowskoj!
Feldf. Kto jest Car?
Żołnierz. Boch Tombowskoj!
Feldf. (w gniewie.) Krugom durak!
Żołnierz. Niet! Ziemnoj Boh!

Kirchparada w Nowy 1890 Rok.

Serya I.



Sunie kołnierz za kołnierzem — aksamity... złoto...
Nie powiedzą, że kraj biedny — jak to dzisiaj plotą,

Nieśmiertelni, dyrektorzy, no i dyrektorki...
Jak zobaczą, nie pozwolą, brać z nas sobie wzorki!

Pokój dobrodzieja ludzkości.



Poczciwina gdzieś znalazła ciekawego ptaszka,
„Dziobów kilka (myśli sobie) natury igraszka!“
„Pax“ go nazwał i zbudował pokój w nowym guście
Ubezpieczył go jak proboszcz puszkę na odpuście,
I chęduje i wciąż karmi, wciąż rozwarte dzióby,

Na jak długo starczy jadła, i czy ptaszek luby
Sam się kiedy nie zje z głodu? zbyteczne pytanie,
Bo ja myślę, że nim żeru Paxowi nie stanie,
Sam karmiciel łebki skręci, i nad nieborakiem
Łzy jak zwykle wylewając połknie go ze smakiem.

Uwagi śledziennika.

Już tam sobie niech kto chce co chce mówi — jest to jednak stara na doświadczeniach, przynajmniej w Polsce oparta prawda — że jeżeli do spełnienia szlachetnego czynu przyłożą swoje rączki zacne niewiasty, to już z góry można ręczyć, że rezultat będzie świetny. Gdy jeszcze dodamy nawiasem, że losem Świątniczanów zajęły się gorąco dwie panie, nie tylko pełne serdecznego współczucia dla biedy ludzkiej, ale i młode i piękne — to nie będzie nikogo dziwić, że z przedstawienia urządzonego w krakowskim teatrze na korzyść pogorzelców — dostało się do kasy komitetu przeszło pół tysiąca reńskich na otarcie choć w części łez, tych nieszczęśliwych ludzi. Mimo chęci nie wymieniamy nazwisk tych szlachetnych nieżałujących trudu dam, a to jedynie dla tego, że kierując się prawdą, powiedzieliśmy, że panie te są piękne, za co panowie mężowie zaczęli by się najniezawodniej na nas boczyć — albowiem jest to już zwykłą przywarą mężczyzn, że nie lubią aby obcy mówili o ich żonach to, czego oni im mówić nie chcą — a cóż dopiero, żeby to nasza djabelska mość aż drukowała.

Wymieniając więc tylko rezultat podjętych trudów, wypowiadamy najprzód tym paniom i ich współtowarzyszom w podjętem zajęciu serdecznie: Bóg zapłać! W drugiej linji należy się podziękować publiczności, zapełniającej na tem widowisku salę teatralną — zwłaszcza tym, którzy naddatkami zwiększyli dochód — a nareszcie tym wszystkim, którzy ponosząc niezbędne koszta przyczynili się również swoją bezinteresownością do znacznego zwiększenia dochodu — oraz członkom sceny, biorącym udział w tem przedstawieniu ofiarowanem przez dyrekcję teatru — za świetnie z zapałem artystycznym wykonanie ról — jak gdyby tem wytwornem spełnieniem obowiązków swoich, chcieli powiedzieć do widzów: „My również jak i Wy ofiarnicy, czem możemy, tem Wam dziękujemy za przybycie na dzisiejsze przedstawienie!“

O postępku dyrekcji teatru należy się osobnych słów kilka. Jest zwyczajem uświęconym a pod pewnym względem usprawiedliwionym, że dyrektorowie teatrów, z wszelkich przedstawień na cele dobroczynne — biorą po odtrąceniu kosztów połowę czystego dochodu. Jeżeli się zważy, że takie niezwyczajne przedstawienia przynoszą uszczerbek kasie teatralnej bądź z poprzednich bądź z następnych widowisk — słuszna rzecz, aby przedsiębiorcy nawet subwencjonowani, tę znaczną dla nich szkodę w ten sposób zmniejszali. — Pan Glikson znany z różnych podobnych ofiarności poszedł tu dalej — bo z ruchu, że tak powiem przysługującego mu prawa, całkiem wykoleił swe pretensje — ofiarując grosz wszystek biednym pogorzelcom. Nie wchodząc w powody, które miejscowym dziennikom nie pozwoliły podjąć tego czynu, należycie, ciepłem słowem ku nauce różnych, czuję się w obowiązku powiedzieć tutaj: Panie Gliksonie nie nazwę ja twej ofiary „darem królewskim“ ba, nawet magnackim, bo niejeden z naszych panów, gdyby z dochodów swoich na ratunek tych biedaków, dachu i odzienia pozbawionych w zimie — dał tyle co ty, to dałby kromeczkę z prądnickiego chleba, gdy tymczasem ty dyrektorze krakowskiego teatru odjąłeś od ust kawałek z kromki, której twój własny żołądek potrzebuje; za co przyjmij tutaj wyraz bezwzględnego uznania tego prawdziwie obywatelskiego czynu.

Teatr był szczelnie zapełniony — przepraszam jedna loża odznaczała się ponurą pustką — a była to loża, która powinna być zajętą na danie świadectwa: że ten, który w niej sadza swego raprezentanta, chętnem okiem patrzy na zgromadzenia, przynoszące pomoc biednym.

DUCH CZASU.

„Postęp“ wielkie to słowo — cnoty objaw nowy,
Streszcza swoje zasady następnemi słowy:
»Dać, darować, pożyczyć, lub ręczyć w potrzebie
„Prócz tego, wszystko zawsze uczynię dla ciebie!
„Nie szukaj wcale serca, nawet i w rodzinie
„Nie znajdziesz w niej miłości — lecz spadko- [bierczynie.
„Gdy masz duszę szlachetną, pracuj wśród tęsknoty
»Jedyną twą rozrywką, niech będą kłopoty.
»Miłość znajdziesz w szkatule — serce: czcze [marzenie
„ Chcesz mieć kogo życzliwym napełń mu kieszenie.
»Szalony, kto w życzliwość wierzy przyjaciela
„Próżność, chęć zysku, zazdrość, dziś ludzi rozdziela
»Choć poślubisz dziewicę z wzajemnej miłości
»Wnet takowa przeminie, żyć będzie dla gości.
»Bo dzisiejszy świat tylko potępiać ją będzie
»Szukając nie uczucia, ale grosza wszędzie“.
— Nie prawda! znajdziesz szczęście w sercu cnej [kobiety;
Podstawą tego szczęścia: jej duszy zalety
Taka będzie dla męża najdroższym klejnotem
Lecz serce jej pozyskasz: sercem — nigdy złotem
A choć to wyjątkowa jest dzisiaj istota,
Są przecież jeszcze takie pociechy żywota.
Z takich: matki poczciwe, królowe rodziny,
Lekiem chorych społeczeństw, takich matek syny.
I gdy »postęp« wypłynie z takich serc i głowy
Święta miłość bliźniego ożywi świat nowy.
Miłość ojczyzny — praca dla kraju i cnota
Otworzą do zbawienia prowadzące wrota.
Taki »Duch czasu« będzie prawdziwym postępem
Dzisiejszy, zaszarganym jest postępu strzępem.

Swiatowit.

W cukierni.

— Czytajno ten „list otwarty do Stanisława hr. Tarnowskiego napisany?

— Czytałem.

— A to go stary Baykowski zerznął, niech go Bóg kocha! Nabożnemu panu profesorowi życzyć, „aby go Bóg miłosierny upamiętać i przebaczyć mu raczył“. Aj! aj!

— Za czasów Chrobrego nazywało by się, że mu sprawił suchą łaźnię!

— At co gadasz! żadnego porównania. Tam król rznął dudy — a tu królowi stańczyków tak zerznięto te dudy, że nie chciałbym być w skórze jego królewskiej mości.

Kto to taki?
(zagadka.)

Buzia ładna — głosik śliczny,
Blask w źrenicach metaliczny,
Co zabójczy wpływ wywiera,
Gdy się w czyją duszę wdziera.
Kogo lubi — szczerze lubi,
Nienawidzi — to i zgubi
Jeźli by to w mocy było
Tej dzieweczki z męką siłą.
Choć na pozór zimna trocha,
Niechno kogo z czcią ukocha,
Pójdzie wraz z nim bez wachania,
Nawet tam, gdzie rozum wzbrania;
Bo dla swego ideału
Poświęci się — choćby ciału
Zagrażały ciernie biédy.
Ale biada! gdyby kiedy
Mąż niezwykłej tej istoty
Raz w kałużę padł sromoty;
Bo upadnie niżej zera,
Bo go w duszy sponiewiera
I podepce z zimnym wstrętem
To, co było dla niej świętem!
O co, kto chce, się założę,
Że ten, z którym ślub ją zwiąże,
Tak czy owak, kiedyś powie:
„Djable! w każdem twojem słowie
Była prawda!“ Kosy! szpaki!
Odgadujcie: kto to taki?

MIŁOSNIKOWI SCENY.

Za długo ciągnie się nasza odpowiedź na pańskie, pełne oburzenia zapytanie, czy geszeftsmanja z równocześnie prowadzoną reżyserją teatru da się pogodzić — ale z braku miejsca musieliśmy zwolennikom zapatrywań p. Lubicza aż w trzech numerach przykrość sprawić.

P. Lubicz jest dobrym bez zaprzeczenia artystą — i o ile to z występów jego zauważyliśmy, lubi się ról uczyć — czem daje świadectwo, że zawód swój miłuje. Żeby jednakowo on jedynie posiadał, zdolności na reżysera w krakowskim teatrze, jak to stanowczo twierdzi pan kronikarz „Świata“ — wyznajemy, że na takie dictum acerbum wcale się nie zgadzamy — podziwiając bijące w oczy błędy w przedstawieniach, które uchodzą baczności reżyserskiej. Bardzo często niewłaściwy scen układ — niefortunne pojęcia ról przez grających — niepewne wysłowienia, świadczące o nieumieniu tychże — brak elementarnej wiedzy u początkujących — oraz bardzo często niewłaściwe ról powierzanie, wszystko to stanowi dowody, że p. Lubicz nie umie lub nie chce zadość czynić obowiązkom podjętym. Wyjątek stanowi wielka staranność o zewnętrzną wystawę sceny — za co zasługuje na uznanie — jest to jednakowo tak drobnego zna-

czenia umiejętność, że podołać jej może i inspicjent, posiadający smak dobry i rutynę odpowiednią.

Gdy sobie wyobrazimy, jaką potęgą sceny jest reżyser w całem znaczeniu tego słowa — to przyjdziemy do przekonania, że musi on wszelkie zasoby swej wiedzy i uzdolnienia poświęcić zajmowanemu stanowisku, niby wódz armji — a tem samem, że nawet udział jego w odgrywaniu ról — (a cóż dopiero inne zajęcie) jest dla dobra sceny szkodliwym, bo ścieśniającym jej rozkwit. — Gdyby p. Lubicz z takiego punktu widzenia zapatrywał się na swoje zadanie — musiałby się wstydzić, nawet pomysłu o założeniu magazynu, już z samej istoty rzeczy, kradnącemu dla zysków bocznych, czas zapłacony za pracę moralnego znaczenia. — Przypuszczamy, że i on tak myśli, że jest przekonanym, iż trzymanie dwóch srok za jeden ogon jest niedorzecznością, a cóż dopiero, trzymanie i sroki i żarłocznego jastrzębia — które musi się skończyć podziubaniem tak sroki jak i ręki trzymającej — więc jeśli mimo świadomości to zrobił, to powinien dziś otrzymać do wyboru: albo jedno albo drugie zajęcie — i jeżeli Dyrekcja teatru, której życzymy dobrze, ten dwoisty charakter reżyseryi traktować będzie z lekceważeniem godności i dobra sceny, nie potrafimy pominąć milczeniem tej grzesznej obojętności.

Przyszłość.

Gdy ciemność pochłonie ziemię
I słońca zgaśnie blask —
Przepadnie Kaimów plemię
I zniknie płód przeklęty.
A wzejdzie jasnej, świętej
Przyszłości brzask złoty.

I wstaną z zmierzchu tytany
Oczyścić z pleśni świat, —
Glob w otchłań cisną skalany,
A z morskiego przeźrocza
Wstanie ziemia urocza,
Czysta jak lilji kwiat.

Sylwa.

LIST KATZA.

Wielmozny Pon Dioboł!

Jużto, jo, to jak ten zyd wieczny tułacz wendruje ciongle po tym galicejskim kraju a gdzie zojrze to wszendzie tylko ludzie sze skarżom. Wibrołem sze do Wadowica na tegi procesu: co tak sze pieknie spisali żydki, że aż fe — i po drodze wztompiłem na odpocynek do mojego krewnego Szmula co mo blisko Wadowic koreme we wsi Rzygadowice cy jak sze tam zwie. — Biła niedziela i szedzały tam ludzie i pitali sze Szmula co robicz majom — Szmul je słuchał — no to i ja słuchał tyż. Skarżili sze oni ze Kszondz probosc w parafii Woznyki, cy jak sze tam zwie — koze bidło pasać na smentarzu — a chocz oni jegi prosiali, zeby bydło nie deptało i cemś jesce nie strefniało nieboscykuf, kturych za zycia dość sze nadeptało inne bidło — to wun ich i zmarłych naszimfował bardzo! Ny: to zle — I kiedy jo im powiedzioł ze majom recht, ze nieboscyki powinne miecz spokuj i modlitwy a nie rycenie bydła — to drugi chlop rzekł: „E, to nic — ja wom powiem jak niektuzy probosce majom lud za koziom wełne — i opowiedzioł o tem, co sze i w jego oczach na pewnych chrzczynach działo — ale jo to napise jegimoszci w drugim liszcze a psitem i o tym panu Horochu. co to ślicne dobra spsedał żidowi i dla cego on to zrobił — a takze i o pewnym inspektorże szkuł w innem miejscu, co to naucycieluw pześladuje i miśli ze wun krul a oni jego lokaje — aby ludzie cytajoncy Djobła nie myślali, ze jo niepsyjociel ksiendzy, ale ze witykom prowde cy zidom cy katołykom i wszystkim które jegi som.

Kłaniam sze jegimoszczi — **Katz.**

Od Redakcji:

P. Wandzie: Z przyczyn pewnych nie mogło być w tym numerze. Prosimy o bliższy adres.

Abonament — i O chłopcach sklepowych: W następnym numerze.

Naprzeciw kościoła P. Maryi: P. A. nie był winien a przytem postąpił sobie po obywatelsku.

Dalszy ciąg Przewodnika.

czności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Zakłady tapicerskie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi. Wszelkie obstalunki na prowincyje uskuteczniam jak najspieszniej.

Ceny umiarkowane.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Magazyny i handle.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ, Rynek gł. Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i korzennych. Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz fabryczny skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończoch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

JÓZEF RUDOLF w Krakowie, poleca własnego wyrobu doborowe płótna czeskie i szlązkie, tak surowe jako też weby, płótna na prześcieradła bez szwu, różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecinne, niciane kanafasy, oxfort, płócienne i bawełniane demki, szyrtingi, kolorowe i białe chustki od nosa, ręczniki, bieliznę stołową i bieliznę gotową. Skład: ul. Grodzka Nr. 40, ul. Poselska Nr. 13, dom W. Hr. E. Stadnickiego, Filia: Sukiennice, Nr. 46

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

W. KRZYSZTOFOWICZ. Pierwszy główny skład fabryczny farb i materyałów w Krakowie, Rynek gł., linia A-B Nr. 37 poleca: Farby pokostowe, lakiery powożowe farby cementowe i lapidonowe, Masa woskowa. Największy skład tapet, cerat i t. p,

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK, (odznaczony medalem brązowym c. k. Ministerstwa na Wystawie krajowej krakowskiej 1887), ul. Floryańska, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonowe z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Pozłaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i brązuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacye i odnowienia, wykonywa takowe starannie i po cenach umiarkowanych.

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srébra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srébra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli, rysunków lub fotografij i wykonywa takowe stylowo i z starannem wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie. — Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

Kawiarnia.

JÓZEFA KIJAKA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Restauracye.

L. BOGUSIEWICZA, w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania obiady, kolacye itp.

Salę urządzoną gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne jako też i zabawy w ściślejszym kółku urządzane

Ceny żądaniom odpowiednie.

K. MUSZYŃSKI, w hotelu Wiktorya przy ulicy S-tej Anny. Właściciel restauracyi, znany z wybornej swojej kuchni tak polskiej jak i francuskiej, poleca się względom Szanownej Publiczności w tym nowo przez siebie otworzonym zakładzie. Przyjmuje zamówienia na zbiorowe obiady, tak w pokojach restauracyi jak również i w domach prywatnych. Piwnica zaopatrzona w wszelkie gatunki win oryginalnych.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Koncesyonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 22 „DJAŁBA“ 1889 r.

EPIGRAMATA

Przekupce krakowskiej.

Jednę tylko kobietę grób ten w sobie mieści,
Ale języków — trzydzieści!

Odwiedzanie.

Gdybyś mi zabrał pieniądze, odzienie,
Nie minęłoby cię więzienie;
Ty mi zabierasz codzień chwile drogie,
A ja cię nawet zaskarżyć nie mogę.

Cana fides.

Skoro już u starożytnych
Wierność „**siwą**“ nazywano,
Czy można się dziwić temu,
Że ją teraz pogrzebano?

Przyjaźń przy winie.

Przyjaźń ta, którą zawarto przy winie,
Jak jego skutek przez noc już przeminie.

Na Podlasiu.

Grę pasyjną gra na opak
Car wśród ludu podlaskiego:
Tam cierpiał jeden za wszystkich,
A tu wszyscy dla jednego.

Wystawiony towar.

Towar z okna na wystawie
Kupca nie znajduje prawie,
Bo bywa zwykle zleżały;
Panna, która się młodzieży
Narzuca, — także należy
Między takie materyały.

Bardzo wykrztałcona.

Że panna Hermina bardzo wykrztałcona,
Nie przeczę, gdyż mówi równo płynnie ona,
Po polsku, francusku, włosku i niemiecku,
Uczyła się także po łacinie, grecku.
Cała jej rozmowa z dwóch słówek się składa,
Tak i **nie** w języku każdym wypowiada.

Job.

Skoro Job, ów mąż nabożny,
Stracił wszystko, idąc w drogę,
Czemu żona mu została,
Tego pojąć ja nie mogę.
Pismo święte nie tłómaczy
Tego miejsca jasno — ale
Można wnosić całkiem śmiało,
Że on jej nie kochał wcale.

Zamiłowanie do prawdy.

Pewna panienka bardzo cacana,
Na zabój w modzie rozmiłowana,
Nawet uczciwą, wiernąby się stała,
Skoroby tego moda wymagała.

Ein Wort ein Mann.

„Sąsiad nic — dobrego
Chce nieszczęścia twego“
Adwokat powiada
Do pana Konrada —
„Ja zaś wobec tego
Chcę **dobra** twojego!“
I dotrzymał słowa:
Fiu! wieś Konradowa.

Z. M.

Monolog Apuchtina.

Bodaj was wszyscy djabli wzięli panowie patrjoci polscy! Jak można tyle lat znosić cierpliwie moje prześladowanie. Robię wszystko co mogę aby znowu pięć palców znalazło się na moim policzku i wszystko nic nie pomaga! Cóż chcecie więcej? Język polski zupełnie we wszystkich szkołach skasowałem — religji uczyć muszą po rosyjsku — po wsiach i miasteczkach obsadzam szkółki nauczycielami russkimi — nawet chłopskim dzieciom zabroniłem mówić w szkółkach po polsku — i wszystko to nic nie pomaga. Widocznie taki to już ten naród. Uderz go, w pierwszej chwili ci odda — ale już potem rób im co chcesz, będą mruczeć ale nie ugryzą.

O Carze! Jakiegoż ty masz we mnie wiernego sługę. Popatrz, co robię z tego nienawistnego ci narodu — patrz jak się staram by już w dziecku zabić ducha polskiego a ty nic za to? Czekasz abym raz drugi (w pysk z przeproszeniem) dostał chcąc nowy order zasługi otrzymać od Ciebie? Nu! tak! ale cóż, kiedy się nie udaje!... Jakto? Więc ja, któremu równym w zasługach jest tylko Hurko — mam na tym jednym poprzestać orderze? Nie! nigdy! (myśli) Wiem co zrobię.,. myśl szczęśliwa, Jutro wydam zaraz rozporządzenie żeby wszystkie guwernantki i nauczyciele prywatni pod karą zesłania na Sybir rozmawiali z dziećmi w domach tylko po rosyjsku. Powtóre: wszystkich profesorów polaków wyślę w gubernje głębokie a katedry obsadzę naszymi.. — zabronię drukować książki polskie elementarze i katechizmy... to musi już którego patrjotę poruszyć i da mi..... a kto wie czy i zębów kilku nie wybije? Dam na mszę świętą jeżeli się to stanie bo wtedy nie tylko order ale i pieniędzy dostanę w dowód łaski carskiej.

Fałszywi obrońcy narodu galicyjskiego.

(Opowiadanie Lajbusia.)

Pod tym tytułem wyszła broszura napisana przez p. Wład. Woj. Chorabika — zasługująca na przeczytanie.

Jak w „Boskiej komedji“ Dantego — Lajbuś sprytny agitator i dobrze znający świat galicyjski — prowadzi ciekawego katolika — nie w obszary piekieł, ale w miejsca gdzie kandydaci do krzeseł poselskich przedstawiają się zgromadzonym wyborcom. Broszura zwięźle napisana nie znuży czytelnika. Opowiadanie barwne, nadziane gorzkiemi pigułkami, lecz pod każdym względem ich gorycz usprawiedliwiona. W trzech głównych rozdziałach Lajbuś przedstawia trzech kandydatów — osobistości dobrze znane każdemu zajmującemu się bliżej żywotem galicyjskim. Pogląd Lajbusia umiejącego drzeć łyko, trafia do naszego przekonania — w dowód czego po przeczytaniu rozdziału zatytułowanego: **Obietnice adwokata swoim wyborcom** — dodajemy na przyczynek następujący wierszyk, charakteryzujący rzecz pewną opowiadaną w tym rozdziale:

Weź na lichwę tylko centa
Reński wezmą wnet procenta,
A cent winien będziesz póty
Dopóki masz całe buty.
Potem pójdziesz na barłogi,
Bo te buty ściągną z nogi
Niby pompa pompiera:
Na koszta i et cetera,
No — i będziesz chodził boso,
I na cmentarz cię wyniosą,
I zapomną, żeś żył kiedy
A z tej całej twojej biedy
To nad wszystko najciekawsze:
Że cent „długiem“ będzie zawsze.

Rozdział pod tytułem: **Obietnice hrabiego swoim wyborcom**, wybornie malujący znanego bohatera — uzupełniamy dla większego wzbudzenia ciekawości ludzkiej także następującym wierszykiem:

Wszedł na trybunę — lecz pierwej dał wódki,
Której się wkrótce pokazały skutki...
Bo pod jej wpływem chłopi **zapomnieli**,
Że niezbyt dawno wśród bożej niedzieli
Omal nie złamał nóg, gdy chłopa gonił
Co mu się do nóg idąc nie pokłonił...
Że w przeszłym sejmie ślicznie się odznaczył
Bo dla nich baty proponować raczył! —
Że kucharz dostał zmysłów pomięszania...
Że w chrześciańskim panu złość szatania,
To znowu o tem **zapomnieli** księża
Jako pełnego cnót podnosząc męża!
Zapomniał mieszczuch o pobiciu dziecka...
Tryumf odniosła natura zbójecka.
Chłopi gorzałką ujęci — a inni
Czemś innem znowu byli w walce czynni...
I pan graf, który jest tylko szafrańcem
Został... och, brawo! narodu wybrańcem!

Nareszcie chcąc dać opowiadaniu Lajbusia sigillum naszego zadowolenia; po przeczytaniu rozdziału: **„Obietnice szlachcica obywatela swoim wyborcom** zakończamy nasz artykuł również odpowiednim wierszykiem:

Postać to znana — wybornie skreślona
O której mówiąc trzeba rzec:
O Galicjo! bądź błogosławiona
Areno wszelkich lichych hec!

Kto w tej arenie lepiej kozły maga
Ten prędzej dojdzie celów swych;
Vivat! błazeństwo, krętarstwo i blaga
Vivat liberja! — vivat szych!

Mądry Lajbusiu! twe słowa gryzące
Nie wywrą żadnych skutków tu;
Co się porywać z motyką na słońce
Choćby kopiących było stu!

Medytacje Lwowiaka.

„Hrim szczastie w chatu“ powiada ruskie przysłowie i to „hrim“ wpadło w galicyjską chatę jako niespodziewana niespodzianka. Niespodzianką tą była wieść o

obowiązkowem umundurowaniu się panów urzędników.

Pod wpływem tej wieści pospadały tysiączne nosy na kwintę — bo przecież to nie bagatela taki niespodziewany a kosztowny wydatek zwłaszcza dla człowieka obarczonego rodziną i to stósunkowo w krótkim czasie.

Jest to pod pewnym względem nowy zamach złego losu, na nasz kraj różną biedą przygnieciony.

Najprzód krawców naszych dotknąć musi bardzo dotkliwa klęska. Koło ołtarza najlepiej się dzieje — więc krawcy wiedeńscy bądź sami zamożni, bądź posiadający przystępny kredyt postarają się o wzory mundurowania i zaproponują oddawanie gotowych mundurów na przystępne raty, jak to już jedna firma za pośrednictwem ogłoszeń uczyniła — a nasi nie mając funduszów nie będą mogli w żaden sposób konkurencji wytrzymać a tem samem zostaną skazani na lizanie jak to mówią łap i to Bóg wie jeden przez ile lat. Urzędnicy bowiem mający stósunkowo skromne płace kupując sobie mundury, nie będą mogli równocześnie wyrzucać pieniędzy na sprawianie zwykłych ubrań — zwłaszcza, że takowe staną się niepotrzebnemi. Wprawdzie ustawa nakazuje strój obowiązkowy nosić tylko przy zajęciu służbowem — ale któż będzie tak naiwny, żeby pracując do 10 godzin dziennie w biórze — miał ochotę kilka razy przebierać się w suknie cywilne.

Mundurowi samą naturą rzeczy, zaczną się odsuwać od nieumundurowanej reszty narodu — aż z czasem utworzą nowe odrębne społeczeństwo w społeczeństwie — i to z ogromną szkodą stósunków towarzyskich nawet między sobą. Potworzą się różne kółka i kółeczka. **Kolega** ze złotym kołnierzem będzie patrzał przez ramię **na aksamitnego kolegę** jak owa córka bednarza, która do nadskakującego tkacza zaśpiewała:

„Ty mene ne tykaj, ja tobi ne riwna
„Bo ty tkacz, bo ty tkacz a ja bednariwna

Prasa przyjęła to rozporządzenie ministeryalne nieprzychylnie — prócz „Przeglądu“ który się nim zachwyca jakby ósmym cudem świata. Gdyby on był urzędowym i do tego w Rosji dała by się ta radość wytłómaczyć pewnemi **względami higienicznemi** — albowiem w niektórych razach bywają złote kołnierze skutecznemi okładami na sińce i potłuczenia — ale to w Rosji tylko! Nie wątpimy, że taki apuchtinowski kołnierz, chociażby dobrze przeszarzany przydałby się redaktorowi „Przeglądu“; że się to jednak dzieje w Austrji, to się dziwimy jego zachwytowi — chyba, że w państwie stańczykowskiem praktykuje się po cichutku ów zwyczaj moskiewski!

Konkury Jowisza.

(Bajka).

Gdy tedy Jowisz Europę polubił,
By go kochała wzajemnie
Spryt swój w fortelach przeróżnych gubił,
Ale niestety — daremnie.

Nasamprzód tedy poranku pięknego:
Niebo jej w darze przynosi,
A w zamian za to o nic innego
Tylko o miłość ją prosi.

Cóż — gdy Europa ma serce z kamienia;
Choć błaga czynem i słowy,
I majestatem swym ją opromienia,
Dostaje wieniec — grochowy.

Lecz tym odkoszem się Jowisz nie zraża;
W postaci tedy człowieka,
Konkury po raz drugi powtarza
I z oświadczeniem nie zwleka.

A choć jej ucho pochlebstwami łechce
Dniem, nocą, zmrokiem i świtem,
Cóż kiedy o nim nawet wiedzieć nie chce
I znów odprawia go z kwitem.

„Więc to nie żarty! — Jowisz sobie myśli
„Jak ruskie dziewcze uparta!“
I nowe plany do konkurów kréśli,
„Europa tego wszak warta“

Tym razem jako hultaj czworonogi
Szczęścia swojego próbuje;
I cóż powiecie? **Niedźwiedzia**!... O bogi!
Może dziś... i pocałuje!

Józef Złotogórski.

Co słychać w Warszawie.

Największym socjologiem u nas jest obecnie pan oberpolicmajster Klejgels.

Wiadomo, że w kraju bieda, a w Warszawie, gdzie jest stek ludzi wykolejonych — jeszcze większa, by więc ranę społeczną uleczyć, przedsięwzięto odpowiednie środki.

Gorące okłady knutem nie skutkują, bici, jeszcze głośniej krzyczeli, że głodni.

Niechże wrzód pęknie wcześniej!..

Katolikom i żydom w święta prawosławne zabroniono pracować.

Dni „wypoczynku“ w roku przybywa tedy drugie tyle, plus 12 dni galowych.

Zarobek o tyle też mniejszy.

Hołota ratowała się lombardami, niosąc tam, co tylko zastawić mogła.

Dziś chcesz goljacie zastawić co, musisz mieć świadectwo rządcy domu, poświadczone marką stemplową w cyrkule, że przedmiot zastawiany istotnie do ciebie należy...

Niech żyje warszawski socjolog, niech żyje opiekun nędzy i biedaków...

Strach ma wielkie oczy.

W Pruszkowie w fabryce Rudzkiego oficerowie artylerji dzień i noc pilnują wyrobu bomb i kartaczy... od kilku miesięcy, Zdaje się, że pokój jest pewny...

Polacy oficerowie to... nie słowianie.

Aby ich „usłowianić“ — tranzlokują wszystkich do więcej słowiańskich gubernij Kaukazu, Turkiestanu i Syberji...

To przynajmniej... **Ex.**

Dobra rada.

— Proszę tatusia, dla czego mnie tatuś właściwie każe uczyć po polsku — skoro ja z tatuńciem mówię po francusku — mama, ciocia, wójcio, guwerner, także mówią ze mną tylko po francusku — a z boną i ze żydami rozmawiać mi każecie po niemiecku.?

— Ale, bo widzisz ze służbą trzeba mówić po polsku, żebyś języka galicyjskiego nie zapomniał — bo jak potem dorośniesz i będziesz się starał o krzesło poselskie — to ci się polski język przyda, żebyś mógł wyborców gładko zapewnić o swoich patrjotycznych dla kraju uczuciach.

Krótko a węzłowato.

Wielki Michaś,
Wielcy Stasie,
Ciesz się wielce
Wielki „Czasie“.

(NADESŁANE.)

Już na tysiące liczą się pisma dziękczynne które ze wszystkich dzielnic Niemiec nadchodzą a prostota zjaką są pisane, nadaje im więcej wartości, niż gdyby były przystrojone w przesadne frazesy, mające co najwięcej znamie rzeczy wykończonej. Tak pisze do nas pan Joh. Landt in Oberwetz b. Schwalbach, Kreis Wetzlar i Hessen. Szanowny Panie! Ponieważ czuję polepszenie proszę Pana o przysłanie mi dalszej flaszki Dr. Liebers Elixiru wzmacniającego nerwy etc.

Jedynie prawdziwy pod marką ochronną: (krzyż z kotwicą) do nabycia w aptekach i w głównym składzie M. Schulz, Hannower — we flaszkach po $^1/_4$ litra 2 złr: po $^1/_2$ litra 3 złr 50 ct. po 1 litrze 6 złr. 50 ct.

W Krakowie utrzymują na składzie pp. Leon aptekarze P. Krokiewicz, W. Redyk, E. Stockmar Rosner, J. Trauczyński, Edward Radler Szewska Nr. 5. w Tarnowie apt. M. Adler.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH WAŻNY OD I PAŹDZIERNIKA 1889.

Przychodzą do Krakowa:

zegar peszt.

Ze Lwowa: *Osobowy* o godz. 6 min. 34 rano — o godz. 2 min. 37 po poł. — o godz. 6 min. 04 wiecz. — *mięszany* o godz. 9 min. 38 wieczór.

Z Wieliczki: *Mięszany* o godz. 7 min. 35 wiecz.

zegar pragski

Z Wiednia: *Kurjerski* o godz. 7 min. 47 rano — o godz. 9 min. 04 wieczór. — *osobowy* o godz. 10 min. 08 przed poł. — o godz. 10 min. 04 wieczór.

Z Prus: *Osobowy* o godz. 9 min. 16 wieczór — o godz. 2 min. 30 po południu.

Z Warszawy: *Osobowy* o godz. 10 min. 20 wieczór. — o godz. 6 min. 10 rano.

Odchodzą z Krakowa:

zegar peszt.

Do Lwowa: *Mięszany* o godz. 6 min. 19 rano — *kurjerski* o godz. 8 min. 03 rano — *osobowy* o godz. 10 min. 50 przed poł. — o godz. 10 min. 43 wiecz.

Do Wieliczki: *Mięszany* o godz. 11 min. 15 rano.

zegar pragski

Do Wiednia: *Osobowy* o godz 3 min. 27 popolud. o godz. 5 min. 59 rano — o godz. 9 min. 42 przed poł. *kurjerski* o godz. 7 min. 17 rano.

Do Prus: *Osobowy* o godz. 8 min. 40 wieczór — o godz. 12 min. 15 popołudniu.

Do Warszawy: *Osobowy* o godz. 9 min. 20 wieczór. — o godz. 6 rano — *kurjerski* 9 min. 20 wieczór.

UWAGA: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22 minuty, zaś peszteński o 4 minuty.

AKUSZERYI, CHORÓB WEWNĘTRZNYCH, DZIECINNYCH etc.

Dr. HENRYK BOBKIEWICZ

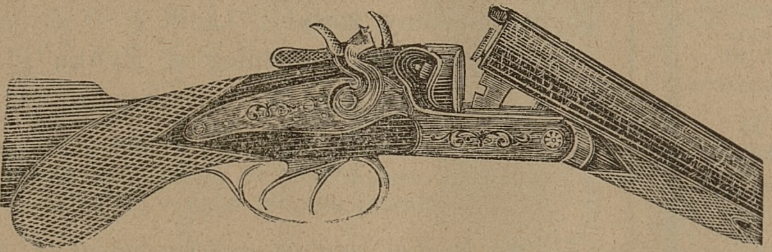
mieszka obecnie na Małym Rynku pod Nr. 3, piętro II. w domu Wgo Barberowskiego, ordynuje od 3—4 po poł.

Magazyn broni i przyborów myśliwskich

BOLESŁAWA GLINIECKIEGO

w Krakowie, gł. Rynek L. 12

poleca po cenach najprzystępniejszych:



Broń myśliwską, sztućce, sztućczyki Floberta pistolety tarczowe i Floberty, rewolwery, z najslynniejszych fabryk.

Niezawodne **łuski nabojowe** do strzelb wszelk. system., od złr. 1·25 za 100 szt.

Wyłączny skład na Ks. Krakowskie **patronów piorunowych** w cal. 16 i 12.

Proch w najlep. gatunkach, **śrót** (twardośrót) we wszystkich grubościach.

Wielki wybór **przyborów myśliwskich**.

Własny warsztat rusznikarski, w którym się przerabia, naprawia broń wszelkich systemów, po cenach najumiarkowańszych.

Łaskawe zlecenia odsyłam odwrotną pocztą.

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie.



Od 500 lat sławne prawdziwe

krople żołądkowe św. Jakóba.

marka ochr. — J w gwiaździe.

Nieprzewyższone w chorobach żołądka i przewodu pokarmowego, w kurczach żołądka i osłabieniu, kolce, zgadze, niemiłym oddechu, odbijaniu sie kwaśnem, nudności, wymiotach rozdęciu, żółtaczce, w cierpieniach śledziony, wątroby i nerek, w zatwardzeniu i t. p.

Bliższe szczegóły w prospekcie dołączonym do każdej flaszeczki. Do nabycia prawie w każdej aptece duża flaszka po 1 złr. 20 ct. mała po 60 ct.

Książeczkę „Krankentrost" posela się **darmo i opłatnie** według nadesłanego adresu. Zamawia się takową albo wprost, albo w którymkolwiek składzie tych kropli.

W Krakowie główny skład utrzymują aptekarze P. Krokiewicz, W. Redyk, Leon Rosner, St. Stockmar, J. Trauczyński, Edwarda Radlera Szewska Nr. 5: w Tarnowie: apt. M. Adler.

Skład centralny M. SCHULZ, Emmerich.

A. BIASION w KRAKOWIE

optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego.

Magazyn założony w roku 1801.

skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych.

Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku.

Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich.

Wszelkie reperacye uskuteczniają się natychmiast.

PRZYBORY RÓŻNE: do PISANIA, RYSOWANIA i MALOWANIA.

Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów. Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi **monogramami oblong**. Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

JAN BAJER

magazyn i fabryka wyrobów tokarskich

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 15, w domu Wgo Goebla,

poleca P. T. Publiczności eleganckie i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów jakoto: **cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie i z jaśminu, cygarniczki, fajki piankowe, laski, kije bilardowe szachy, arcaby, domina itd. Wszelkie przybory do bilardów. Wybór portmonetek.**

Kręgle, kule, krikiety.

za dobry gust rzetelne wykonanie roboty oraz przystępne ceny ręczy **SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.**

WINO

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie, austryackie i wszelkie gatunki win zagranicznych

na butelki i beczki

poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Dom handlowy i właściciel winnic szlachetnych w Szegich przy Tokaju

H. FRITSCH

Mały Rynek Nr. I.

Koncesyonowany Zakład Pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów

i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

☛ Telegramy: **A. Szafrański, Kraków.**


SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
POJE i RADOMSKI.
W KRAKOWIE ULICA SŁAWKOWSKA L. 1.
GWARANCYA NA 5 LAT
RATY TYGODNIOWE 1 ZŁ.R.
MIESIĘCZNE 4 ZŁ.R.
ILLUSTROWANE CENNIKI RODZYŁAMY DARMO
i OPŁATNIE
KRAKÓW A. MODZELEWSKI SC.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.